

wchodzi w cierpienie z typowo ludzkim sprzeciwem oraz z pytaniem «dlaczego». Pyta o sens cierpienia i szuka na to pytanie odpowiedzi na swoim ludzkim poziomie. Niejednokrotnie zapewne stawia to pytanie również Bogu — i stawia wobec Chrystusa. Nie może przy tym nie dostrzegać, że Ten, wobec kogo stawia swe pytanie, sam cierpi — a więc, że chce mu odpowiadać z Krzyża, z pośrodku swego własnego cierpienia. Trzeba jednakże nieraz czasu, nawet długiego czasu, ażeby ta odpowiedź zaczęła być wewnętrznie słyszalna. Chrystus bowiem na ludzkie pytanie o sens cierpienia nie odpowiada wprost i nie odpowiada w oderwaniu. Człowiek słyszy Jego zbawczą odpowiedź w miarę, jak sam staje się uczestnikiem cierpień Chrystusa.

Odpowiedź, która przychodzi przez takie uczestnictwo na drodze wewnętrznego spotkania z Mistrzem, jest z kolei czymś więcej niż tylko oderwaną odpowiedzią na pytanie o sens cierpienia. Jest to bowiem nade wszystko wezwanie. Powołanie. Chrystus nie wyjaśnia w oderwaniu racji cierpienia, ale przede wszystkim mówi: «Pójdź za Mną!» Pójdź! Weź udział swoim cierpieniem w tym zbawianiu świata, które dokonuje się przez moje cierpienie! Przez mój Krzyż. W miarę jak człowiek bierze swój krzyż, łącząc się duchowo z Krzyżem Chrystusa, odsłania się przed nim zbawczy sens cierpienia. Człowiek nie odnajduje tego sensu na swoim ludzkim poziomie, ale na poziomie cierpienia Chrystusa. Równocześnie jednak z tego Chrystusowego poziomu ów zbawczy sens cierpienia zstępuje na poziom człowieka i staje się poniekąd wyrazem jego własnej odpowiedzi. Wówczas też człowiek odnajduje w swoim cierpieniu pokój wewnętrzny, a nawet duchową radość” (n. 26).

Alé piąta pieczęć zostanie otwarta dopiero, „aż pełną liczbę osiągną...” Aż się wypełni wszystko.

Kraków

KS. JERZY CHMIEL

Stanisław Waliszewski

## CAŁUN TURYSKI OCZAMI LEKARZA (I)

OD REDAKCJI:

*Całun Turyński w ostatnich latach wzbudził ogromne zainteresowanie wszystkich, zwłaszcza wierzących. Na całym świecie ukazał się szereg publikacji tak naukowych, jak i popularnych. Ostatnio polski czytelnik otrzymał przekład (lub raczej przekłady) wartościowej książki angielskiego historyka, Iana Wilsona o Całunie Turyńskim. Wzbudziło to tym bardziej zainteresowanie ogółu społeczeństwa.*

Przygotowując polskie prace na ten temat rozpoczynamy druk opracowania dra Stanisława Waliszewskiego, który od ponad czterdziestu lat znany jest ze swej działalności jako nieustrudzony prelegent i popularyzator zagadnień związanych z Całunem w całej Polsce. Jako lekarz jest on szczególnie predestynowany do opisu Całunu z punktu widzenia medycznego. Dr Waliszewski jest członkiem korespondentem Międzynarodowego Centrum Syndonologicznego w Turynie i członkiem wspierającym Polskiego Towarzystwa Teologicznego w Krakowie, gdzie współpracuje w Studium Syndonologicznym istniejącym przy tymże Towarzystwie.

Publikujemy te materiały z myślą o wykorzystaniu przez duszpasterzy w Wielkim Poście lub podczas nabożeństw pierwszopiątkowych czy też godzin biblijnych.

## I. CAŁUN OGLĄDANY Z BLISKA

CAŁUN z TURYNU jest starożytną tkaniną lnianą o splocie w kształcie kłosa. Płótno takie posiada silnie rozwiniętą strukturę porowatą, dzięki której wykazuje szczególniejszą zdolność odsorbeyjną. Zdolność ta w związku z układem splotów potęguje się. Obecne wymiary wynoszą: 4 m 36 cm wzdłuż i 1 m 10 cm wszerz. Ogólny splot tkaniny ma się jak trzy do jednego, tj. każda nitka wątku przechodzi na przemian pod trzema niemi osnowy i ponad jedną, tworząc linie na przemian ukośne, które w efekcie dają wzór w kształcie kłosa lub jodełki, „a spiga” jak określają Włosi. Podczas niedawnych badań i szczegółowej analizy, prof. Raes z Gandawy znalazł wśród nitek lnu minimalny ślad bawełny. Nie przeszkadza to jednak w niczym w identyfikacji całości z uwagi na to, iż bawełna jest starsza w użyciu na Bliskim Wschodzie niż len.

Na jednej tylko stronie powierzchni tego obszernego płótna są widoczne odbicia przedniej i tylnej strony ciała mężczyzny, w wieku około 30—35 lat i wysokości 1 m 81 lub 1 m 83 cm. Odbicia te są doskonałym negatywem fotograficznym, za wyjątkiem miejsc nasiąkłych krwią, które stanowią — rzecz oczywista — pozytyw.

Autor niniejszego opracowania trzykrotnie widział Całun i to z bliska, tak iż wszelkie szczegóły były dobrze zauważalne.

Całun jest solidnym płótnem z warsztatu rękodzielniczego z okolic Damaszku w Syrii, stąd też nazwa: płótno damasceńskie lub „dama-szek”. Koloryt jego jest w zasadzie biały, ale dzięki patynie wieków i niezwykłym wydarzeniom, którym ulegał, biel jego nie jest już autentyczna, lecz stonowana lekkim zażółceniem, jak wszystkie bardzo stare tkaniny płócienne.

Odbicia konturów. Ciało są barwy sepil, czyli ciemno-brązowe i przechodzą w podłoże bez linii demarkacyjnej, jak gdyby się rozplływały. Natomiast ślady krwi w miejscach ran głównych są barwy wyblakłej

malwy i oscylują pomiędzy lekkim karminem a różem. Po obu bokach Całunu przebiegają równoległe linie karbonizacyjne, czyli zwęglenia. To ślady pierwszego pożaru, o mniejszych szkodach. Nie jest wszakże wiadomym, kiedy i gdzie to wydarzenie miało miejsce. Być może dotyczy ono chwilowego pobytu Całunu w Besançon i pożaru katedry św. Szczepana w roku 1349.

Lecz na tych liniach widać 16 dużych i 6 mniejszych, żywo odcinających się od podłoża, białych wstawek, o innym wzorze, z płótna holenderskiego. To smutne następstwo po dużo groźniejszym w skutkach pożarze w Chambéry, w nocy z 3 na 4 grudnia 1532 roku. Poza tym na każdej połowie Całunu widać po 6 małych, okrągłych otworów, na dole i na górze po trzy, które mogą być jeszcze starszego pochodzenia, po tzw. „próbie ognia”, z VII wieku. I jeszcze jedno spostrzeżenie: tak w linii środkowej, jaki dobiecnie, zauważa się lekko zaznaczone, rombownate zakola. To ślady parowania, lanego wodą i rozgrzanego do bardzo wysokiej temperatury Całunu, wyniesionego w ostatniej chwili owej dramatycznej nocy, z płonącej i już zawalającej się Królewskiej Kaplicy. (Sprawdzono doświadczalnie, iż płótno identyczne z całunowym może wytrzymać temperaturę wysoką do 200°C.)

Mimo to, zrzędzeniem Opatrzności, zasadnicze odbicia i rany nie zostały podczas tej katastrofy naruszone.

Na patrzącego z bliska św. Całun robi wstrząsające wrażenie. Przede wszystkim jest odczuwalna jakaś nadzwyczajna, specjalna atmosfera, można by rzec „świętości”. Kolana same się uginają, a serce poczyna bić niespokojnie pod wrażeniem czegoś, co się nie mieści w słowach: to obecność Boga w postaci Jego Krwi Najdroższej, która odkupiła świat. Podobnemu wrażeniu ulegają także ludzie innych wyznań, a nawet niewierzący. Liczba nawróceń podczas wystawień Całunu dla kultu publicznego, jest zawsze duża, zwłaszcza wśród ludzi nauki.

Jakkolwiek historia Płótna jest bardzo stara i choć pobożność wszystkich czasów widziała w nim ślady Boga-Człowieka, dopiero jednak pierwsza fotografia w nocy z 24 na 25 maja 1898 roku, wykonana przez adwokata turyńskiego, artystę amatora, Secondo Pio, ujawniła całemu światu obraz pozytywu, o urzekającej piękności i szeregu szczegółów, o wielkiej wartości naukowej. Do tej pory rozpatrują je naukowcy z całego świata... I rzecz niewiarygodna! Im wspanialsze odkrycia naukowe, nie należące bynajmniej do łatwych ani tuzinkowych, im zawilsza technika badań, im doskonalsza, najnowocześniejsza aparatura z zakresu nauk medycznych, fizyki czy biochemii, tym wyraźniej autentyczność samego Całunu oraz jego bezsporne powiązanie z Osobą Jezusa Chrystusa, wydają się być czymś nieodwracalnym.

Na obecnym etapie badań nie ma już żadnych wątpliwości co do autentyczności, wieku i charakteru odbić na tym czcigodnym Płótnie.

nie. Zaś opisy ewangeliczne są zadziwiająco zgodne w swych najdrobniejszych szczegółach z tym, co możemy zobaczyć na Całunie Turyńskim, z taką tylko różnicą na korzyść, iż Całun ukazuje naszym oczom to, czego Ewangelie ze zrozumiałych względów podać tak szczegółowo nie są w stanie.

Człowiek z Całunu, którego odbicia negatywne (z cechami pozytywu) są unikalne w skali światowej, umarł na krzyżu śmiercią męczeńską. Przedtem był srodze ubiczowany biczem rzymskim, a przed wyprowadzeniem na stracenie był cierniem koronowany w postaci czepeca kolczastego.

Powstanie tych odbić było możliwe na drodze naturalnej, przy zaistniałym zespole wyjątkowo zbiegających się ze sobą warunków i okoliczności, trudnych nawet dziś do odtworzenia, jakkolwiek są w tym kierunku czynione próby, dające wcale zachęcające wyniki!

## II. KRWAWE POT W OGRÓJCU

„Pograżon w udręce jeszcze silniej się modlił — a Jego pot był jako gęste krople krwi, sączące się na ziemię”.

Jeden z wybitnych lekarzy tak pisze o tym zjawisku: „Krwawy pot jest fenomenem, który my, lekarze współcześni, możemy lepiej zrozumieć aniżeli koledzy dawnych czasów, zwłaszcza jeśli myślimy o wszelkich skutkach stresowych duchowej udreki. Zagadnienie stresu jest bowiem sprawą psychosomatyczną, gdyż w niej wszelkie urazy psychiczne mogą się przekształcić lub ujawnić objawami fizycznymi. Zaś dogłębna i wstrząsająca walka wewnętrzna, której doznał Jezus w Gethsemani, jest z wszelką pewnością tym samym zjawiskiem, wywołującym tzw. wstrząs histaminowy. Jak wiadomo, powoduje on zwiększenie przepuszczalności śródbłonka naczyń włosowatych, gęsto przecież oplatających odprowadzające przewody gruczołów potowych, co z kolei sprzyja tzw. „wybuchom potowym”. To wszystko daje prawo do naukowego uzasadnienia tego rzadkiego lecz możliwego zjawiska — krwawego potu”.

Występujące w interwałach nagle odpływy krwi obwodowej do wielkich naczyń jamy brzusznej, musiały znów wywoływać stan bliski omdlenia: „Ojcze, jeśli chcesz, zabierz ode Mnie ten kielich. Jednak nie moja wola, ale Twoja niech się stanie”. „Wtedy ukazał Mu się anioł z nieba i umacniał Go” (Łk 22, 42—43). I oto Jezus znów powracał do równowagi duchowej. Lecz widząc morze niezgłębionego zła wszystkich czasów, a także czując rzeczywistą trwogę przed czekającą go kaźnią, z której zdawał sobie sprawę, pocił się krwawym potem, a stan stresowy się pogłębiał.

Forma „wybuchów potowych” jest znana w medycynie praktycznej, zwłaszcza u ludzi młodych, umierających „trudną śmiercią”, tj. o przedłużonym procesie konania. W pocie takich ludzi można znaleźć labo-

ratoryjnie dużą ilość czerwonych ciałek krwi, znacznie większą niż u umierających przeciętnie.

Te ogromne masy czerwonych ciałek krwi, od chwili „Konania w Ogrójcu” znajdujących się na obwodzie ciała, w tkance podskórnej i w skórze właściwej, w świetle naczyń włosowatych i gruczołów potowych, stały się wkrótce wielkim sensybilizatorem — uczulaczem wszelkich, nawet najdrobniejszych urazów fizycznych w niedalekiej przecież już kaźni Jezusa i w zasadniczy sposób wpłynęły także na możliwość powstania odbić negatywnych na Całunie.

### III. OPLWANIE I POLICZKOWANIE

„Wówczas zaczęli pluć Mu w twarz, i bić Go pięściami, a inni policzkowali Go.” (Mt 26, 67, podobnie jak: Mk 14, 65; Łk 22, 63—64; J 18, 22—24; 19, 4).

Od chwili pojmania i powiedzenia Jezusa „... to jest wasza godzina ciemności” i „...czyż nie mam pić kielicha, który mi podał Ojciec”, Chrystus Pan był bardzo często bity po twarzy.

Najhaniebniejszym sposobem poniżenia człowieka u Żydów było bicie pięściami twarzy z jednoczesnym pluciem w nią. Bito stojąc naprzeciwko skazanego prawą pięścią zwiniętą w kulak. A bito zawsze z rozmachem: od strony lewej ku prawej, wskutek czego ogromna większość razów spadała na prawą stronę twarzy. Można to stwierdzić patrząc na Oblicze Całunowe Jezusa. Niewątpliwie najboleśniejszym był „policzek” zadany Jezusowi przez sługę arcykapłana (urzędnika raczej) w sytuacji opisanej u św. Jana (18, 19—23). Otóż „policzek” ten wyjątkowo nie był zadany zwykłym sposobem, wyżej opisanym. „...jeden ze sług obok stojących spoliczkował Jezusa, mówiąc: tak odpowiadasz arcykapłanowi?” W oryginale greckim jest napisane „edoken rápisma”, co oznacza także silny uraz narzędziem tępokrawędziastym lub kijem. A Jezus po otrzymaniu takiego „policzka” zawołał: „ti me derejs,” po grecku, a w łacinie: „quid me caedis?” — co w obu językach oznacza zadanie rany, przecięcie skóry. A co na to Całun? Po prawej stronie Oblicza Jezusowego widać długą, dosyć szeroką ranę, rozpoczynającą się na grzbiecie nosa i oddzielającą część chrzęstną nosa od obu kości nosowych, które nie są złamane: „Kości Jego nie będzie złamana” (J 19, 36; 12, 46). Rana powyższa przechodzi w prawy fałd nosowopoliczkowy, wywołując ogromne podbiegnięcie krwawe okolicznych tkanek miękkich.

Z punktu widzenia medycyny sądowej tylko taki policzek mógł wywołać opisany skutek. A inne obrażenia Najświętszego Oblicza? Na czole trzy ogromne otarcia naskórka aż do skóry właściwej łącznie. Być może należy je przypisać upadkom podczas drogi krzyżowej. Łuki nadbrwiowe podbiegnięte krwawo, wykazują dodatkowo powierzchniowe rany miażdżone. Ogromne krwiaki w okolicy obu oczodołów,

przede wszystkim po prawej stronie, tak że szpara powiekowa zupełnie zanikła. Okolica kości parzmowej wykazuje ogromny obrzęk i podbiegnięcie krwawe z otarciem naskórka. U podnoża prawego skrzydełka nosa niewielka trójkątna rana. Prawy kącik ust zraniony, wykazuje wyciek wydzieliny krwistej, prawdopodobnie śliny zmieszanej z krwią. Po tej samej stronie wąs częściowo wyrwany, podobnie jak prawa połowa brody. Broda w znaczeniu anatomicznym, tj. najbardziej wystająca część żuchwy, wykazuje silne stłuczenie. Więc większość tych okrutnych obrażeń, zadanych pięścią, dotyczy prawej połowy Oblicza Całunowego. Natomiast lewa strona, wykazuje znacznie mniej opisanych urazów. Nie jest jednak od nich wolna.

Wnioskując z opisu św. Jana (18, 28), pomiędzy skazaniem Jezusa na śmierć w nocy na pierwszym posiedzeniu Sanhedrynu, co mogło mieć miejsce około godziny 1-szej, a posiedzeniem drugim, czysto formalnym, z którego wczesnym rankiem zaprowadzono Jezusa do pretorium, mogło upłynąć około 4-ch godzin. W tym czasie Jezusa wtrącono do podziemi pałacu Kajfasza, być może była to stajnia pełna nieczystości, i właśnie tam, Chrystus Pan doznał największych upokorzeń moralnych jako Bóg, ze strony nienawidzącego go stworzenia. Tam spadło na Jego Najświętsze Oblicze najwięcej haniebnych rązów, a Jego Boski Majestat doznał najwyższego upokorzenia przez ohydne bluźnierstwa miotane ustami niektórych członków Sanhedrynu. Nie wszyscy bowiem jego członkowie podzielali niechęć czy wprost nienawiść ku Jezusowi. Wielu na to zebranie nocne nie przybyło, wielu nie zaproszono, a inni jeszcze wyszli, jak Józef z Arymatei, Nikodem, szkoła Gamaliela. Ale ci, co zostali, okrutnie obeszlę się z zamkniętym w tym więzieniu-stajni Jezusem. Dziś na tym miejscu można zwiedzić te ponure lochy, nad którymi wznosi się Kościół św. Piotra płaczącego albo „od piania koguta” — „Ecclesia Sancti Petri in Gallicantu”.

#### BICZOWANIE

„Wówczas Piłat wziął Jezusa i kazał Go ubiczować” (J 19, 1).

„Na moim grzbiecie orali oracze i długie wyłobili bruzdy” (Ps 128).

Proces Jezusa miał podłoże narodowościowo-religijne. Ponieważ każdy wyrok skazujący na śmierć musiał być zatwierdzony przez Namiestnika Judei, w tym wypadku przez Piłata Poncjusza, przeto Jezus został tam w piątek, wczesnym rankiem doprowadzony. Piłat z kilku powodów starał się Jezusa obronić. Jak podaje św. Łukasz (23, 7—12), odesłał nawet Jezusa do Heroda, tetrarchy Galilei, aby nie mieć z Nim kłopotu. Jednak na próżno. Aby ostatecznie skłonić podburzony tłum do uspokojenia, Piłat rozkazał Jezusa ubiczować. Litości jednak wśród rozwydrzonego tłumu nie znalazł, a gdy niedwuznacznie zagrożono mu donosem do Tyberiusza, gdyż: „poza Ce-

zarem nie mamy króla” (J 19, 15), umył ręce i „wydał Go im, aby Go ukrzyżowano” (J 19, 16).

A więc Piłat ubiczował Jezusa przed zatwierdzeniem wyroku skazującego. Wiemy także dlaczego? Lecz co to było u Rzymian biczowanie, co oznaczała ta kara?!

Biczowanie było u Rzymian nieodmiennie przywiązane do głównej kary, jaką była kara krzyża. Obywatele rzymskich nie biczowano w ogóle. Zakazywały tego: Lex Porcia z roku 195 przed nar. Chr. i Lex Sempronia z roku 123 także przed nar. Chr. Rzymianin w niezmiernie tylko rzadkich wypadkach otrzymywał karę różeg honorowych. Wówczas, rzecz jasna, stosowano inne „różgi” aniżeli przy „biczach rzymskich”. Pierwsze nie uszkadzały w ogóle ciała, pozostawiając jedynie plamy na honorze. Natomiast wobec narodów podbitych i niewolników, często bywała stosowana ta straszliwa kara, tzw. „flagrum” lub „taxillum romanum”, czyli „bicy rzymskich”. Końcówki tych ostatnich były zawsze zakończone ostrymi względnie tępymi przedmiotami metalowymi, jak ołów, żeliwa, czasem kości lub krzemienie.

Rzymianie, w przeciwieństwie do Żydów, nie ograniczali liczby razów bicia. I podczas gdy u Żydów obowiązywała zasada „quadraginta minus unam”, tj. 39 razów, u Rzymian liczba ta w zasadzie była dowolna. Jej zastosowanie miało dwa cele: w wypadku lżejszego przewinienia miała służyć do wyznania czegoś lub przyznania się do winy, zaś w przypadku drugim — była tylko przygotowaniem do kary głównej, czyli kary krzyża. Jednakże w obu zastosowaniach była to raczej kara ostateczna i tak czy owak prowadziła do śmierci skazanego. Mówią o tym literackie teksty poetów, pisarzy czy prawników: I tak Horacy powiada: „biczami na śmierć zabity” albo „straszliwe bicze”. Apulejusz wzmiankuje: „różgami i biczami zabici”, a Ulpianus pisze: „wielu podczas torturowania umierało”.

Zważywszy iż „flagrum taxillatum” lub „flagellum” należały do obowiązkowego rytuału ukrzyżowania należy wziąć pod uwagę. 1) typ instrumentu biczowania, 2) obrażenia i uszkodzenia ciała podczas biczowania, 3) rodzaj reakcji organizmu skazanego i 4) możliwość, iż skazany może paść, nim zostanie ukrzyżowany.

Jak wiemy „flagrum romanum” lub „flagellum taxillatum” były zaopatrzone na końcu swoich dwu lub trzech rzemieni schodzących się w obrębie jednej rękojeści, w zakończenia ostre lub tępe. W zależności od siły uderzenia, postawy skazanego (pionowa lub ugięta w pasie — jak u Pana Jezusa) i kształtu zakończeń bicia mogły powstać na skórze lub jeszcze głębiej następujące obrażenia.

- a) spłaszczenie, uraz powierzchniowy skóry,
- b) uszkodzenie skóry właściwej z jej zmiażdżeniem,
- c) przerwanie ciągłości skóry właściwej z wnikiem („taxillum”) w głąb tkanek miękkich aż do układu kostnego.

Pierwsze dwie możliwości wywoływały bądź wybroczyny, bądź podbiegnięcia krwawe, natomiast trzecia powodowała zawsze ogromne zniszczenia wewnątrztkankowe, miażdżąc wszystko po drodze, niezadko docierając do części kostnych.

Brzezi takich ran nie były zbyt ostro obrysowane, zaś wewnątrz samej rany było pełne nie tylko resztek tkankowych, lecz również mostków, zawierających naczynia krwionośne, częściowo uszkodzone lub nie. To też rany takie albo silnie krwawiły, albo też były wypełnione tylko osoczem. U Pana Jezusa rany były zadane kulkami ołowianymi przymocowanymi do rzemieni bicia bądź poziomo (dwurzemienne) bądź pionowo (trójrzemienne). Ktoś policzył dokładnie ilość ran ósemkowatych z wyraźną przerwą na połączenie poprzeczne. Było ich około 120. Stąd liczba uderzeń musiała się wahać od 50 do 60, biorąc pod uwagę obłość ciała ludzkiego oraz to, że nie wszystkie zakończenia mogły naraz spowodować obrażenia głębokie miękkich tkanek. Bito całe Ciało Jezusa, oszczędzając tylko podbrzusze z obawy o ewenteracje oraz okolice serca z uwagi na możliwość tamponady. Najwięcej uderzeń spadło na plecy Chrystusa Pana. I mimowoli przychodzi na myśl słowa Izajasza. „Myśmy Go uważali jakoby za trędowatego, od Boga zbitego a poniżonego, przed którym sobie ludzie twarz zasłaniają” (Iz 53, 3—4). Warte podkreślenia, iż choć te ósemkowane rany przeplatają się ze sobą w różnych kierunkach, to zasadniczo ich układ pozwala na wyciągnięcie następujących dwu wniosków: 1) że Skazanego bito stacjonarnie, w pozycji pochylenia i 2) rany są rozrzucone wachlarzowato, co pozwala na wyciągnięcie wniosku, iż Chrystusa Pana biło dwóch żołnierzy, z których jeden był wyższy, a drugi nieco niższy. Żołdacy, których użyto do tej katowskiej czynności, należeli do Syrofenicjan, a więc rasy nienawidzącej Żydów. Słyszając, że to jest ich król, biczowali tym okrutniej.

Biczowanie powodowało również zmiany w charakterze przemieszczania surowiczym w jamach ciała, takich jak osierdziowa i opłucna. Stany takie należy traktować jako swoiste odczyny osierdzia, ale przede wszystkim opłucnej, bardziej narażonej na urazy miękkich tkanek, leżących bezpośrednio w jej pobliżu. W przypadku Chrystusa Pana mogły mieć miejsce tu i ówdzie uszkodzenia pęczków naczyńnych, przebiegających dosyć powierzchownie, w przestrzeniach międzyżebrowych. Efektem tego były niewielkie krwawienia do jamy opłucnej. Taki stan bywa określany jako „zapalenie opłucnej odczynowe krwotoczne pourazowe”.

I jeżeli śmierć krzyżowa Chrystusa Pana była stosunkowo szybka, główną przyczyną był tzw. „wstrząs traumatyczny”, czyli pourazowy lub „chirurgiczny”, wywołany przez „flagrum romanum”.



## V. CIERNIEM UKORONOWANIE

„Rozebrali Go z szat i narzucili na Niego płaszcz szkarłatny. Uplótszy wieniec z ciernia włożyli Mu na głowę, a do prawej ręki dali Mu trzcinę. Potem przyklękali przed Nim i szydzieli z Niego, mówiąc: Witaj, królu żydowski. Przy tym pluli na Niego, brali trzcinę i bili Go po głowie” (Mt 27, 27—30; Mk 15, 17—19; J 19, 2Z3).

Chrystusowa korona cierniowa, jak to chce wielu egzegetów, była upleciona z gałązek krzewu, należącego do gatunku jujuby, o nazwie: „ziziphus spina Christi” lub „acanthus orientalis”. Według innych natomiast chodziło raczej o „ziziphus vulgaris” lub „poliurus spina Christi”, a to z uwagi na powszechność jego rozprzestrzeniania się w okolicach najbliższych Jerozolimie, a nawet rosnącego w samym mieście. Oba jednak rodzaje ciernia, i to jest chyba najbardziej zasadnicze, posiadały niezwykle ostre kolce, zdolne do przeniknięcia poprzez „czepiec ścięgnisty” aż do okostnej płaskich kości czaszki. Jednakże korona cierniowa Chrystusa Pana inaczej wyglądała, aniżeli chce to widzieć pobożna wyobraźnia całej plejady artystów od wczesnego średniowiecza począwszy. Musiano tę koronę uformować w kształcie niedużej rzymskiej czapki, zwanej „pileus”, podobnej do dzisiejszego beretu lub używanego podczas niebezpiecznych prac kasku ochronnego. Stąd nie korona w ścisłym tego słowa znaczeniu, lecz „czepiec kolczasty” otaczał obwód całej głowy Jezusa, łącznie z jej sklepieniem. Wynikiem tej straszliwej „inowacji” było zadanie w obrębie owłosionej skóry głowy Zbawiciela około 70-ciu głębokich, silnie krwawiących ran kłutych. Jak zaś wynika z tekstu ewangelicznego, Pana Jezusa bito „trzcina” po tak ukoronowanej głowie. Lecz ta „trzcina” nie przypominała z dużym prawdopodobieństwem tej, która zwykła rosnąć nad brzegami naszych stawów czy jezior. Raczej przypominała kij bambusowy lub coś w jego rodzaju, zdolny do zadania niezwykle bolesnych razów tak „ukoronowanej” głowie. A teraz chcemy zwrócić naszą uwagę na kilka interesujących i niezwykle mocno podkreślających autentyzm zapisu całunowego — krwawień. Chodzi mianowicie o krwawienia Najświętszego Oblicza, widocznych dobrze w okolicy czoła i obu skroni. Jeden z uczonych badając specjalnie to zagadnienie, zwrócił uwagę na anatomiczną zbieżność przebiegu naczyń krwionośnych tych okolic, z najdokładniej odpowiadającymi tej sytuacji śladami wpływów krwi, obecnych na Całunie w postaci krzepów. Przy czym wśród tych krwawień jak najdokładniej można rozróżnić te, które pochodzą ze zranionej tętnicy, oraz te, których źródłem było otwarcie naczynia żylnego.

Specjalnego wyjaśnienia wymaga trudny diagnostycznie, ślad krwawienia żylnego, znajdujący się mniej więcej w pośrodku czoła, w kształcie greckiej litery „epsilon” lub cyfry 3. Krwawienie to pochodzi z żyły czołowej przedniej, ściślej, z jej lewej gałęzi, po rozdwojeniu. Jak mogło dojść do powstania tego dziwnego śladu? Przez

wiele lat stanowiło to dylemat, nad którym łamało sobie głowę wielu naukowców z zakresu anatomii i hematologii. Ostatecznie sprawa została całkowicie wyjaśniona. Aby taki ślad mógł powstać na drodze naturalnej, bo o takiej tylko może być mowa, potrzeba było czterech, zsynchronizowanych ze sobą czynników mechaniczno-biologicznych.

Oto one: 1) asymetryczne zawieszenie Ciała Jezusa na krzyżu z przechyłem w stronę prawą pod kątem około 5—7°.

2) Ruchy ciała: unoszenie ku górze i zwisu ku dołowi. Chrystus Pan wykonywał te ruchy co kilka minut (około 5—8 minut), gdyż nie chciał umierać natychmiast po zawieszeniu na krzyżu, wskutek za- paści ortostatycznej. Ważnym podkreślenia jest fakt, iż podczas tych ruchów ku górze i w dół, zmieniał się także układ głowy: podczas unoszenia Ciała ku górze, głowa przechylała się w prawo, odwrotnie było, gdy Jezus zwisał ku dołowi.

3) Marszczenie czoła w liczne i wyraźne fałdy, jako odruch na narastające bóle mięśni szkieletowych, coraz to bardziej podatnych na skurcze tętnicze. Wiemy bowiem, iż metabolizm komórkowy sta- wał się stopniowo niedostateczny, aż tuż przed śmiercią doszło do zupełnego zakwaszenia CO<sub>2</sub> włókien mięśni poprzecznie prążkowa- nych. Reszta bowiem produktów ubocznych przemiany materii, w tych warunkach, nie mogła być ani wydalana ani wymieniana.

4) Przekłucie lewej gałęzi żyły czołowej przedniej, trzema kolcami czepca kolczastego. Oczywiście kolce te tkwiły stale w świetle nac- zynia, które, w zależności od intensywności ruchów Ciała i przechy- łów głowy, okresowo ponownie krwawiło. I oto tajemnica tego zagad- kowego krwawienia wyjaśniona.

Pozostaje opisać charakterystyczny ślad, dobrze widzialny w ge- stwie włosów, po lewej stronie głowy. Chodzi tu o typowy dla krwa- wienia tętniczego miarowy rozprysk krwi, zgodny z siłą wyrzutową serca oraz ciśnieniem wewnątrz tętniczym. Przy czym bliższe ślady samej tętnicy są najobfitsze, dalsze natomiast coraz to słabsze, co jest zrozumiałe w związku ze spadkiem ciśnienia i słabnącą mocą wyrzu- tową serca. To charakterystyczne krwawienie pochodzi dokładnie z tę- nicy skroniowej powierzchownej lewej, jej gałęzi czołowej.

I ostatni ślad krwawienia, widoczny na Obliczu Całunowym. W gąszczu włosów po stronie prawej, nieco poniżej w porównaniu z poprzednim, zauważa się wyraźny i ciągły w zasadzie wypływ krwi, nieco w jednym miejscu rozdzielony, na wysokości prawego guza czołowego. To wynik typowego dla układu żylnego krwawienia z żyły skroniowej powierzchniowej prawej, jej gałęzi czołowej. Jak można przypuszczać, ślad powyższy powstał w pierwszej fazie męki krzyżowej, kiedy to w układzie żylnym istniały jeszcze odpowiednie warunki śródżylnego ciśnienia, zbliżone do fizjologicznych.

Pozostaje do omówienia krwawienie, spowodowane także czepcem kolczastym, w okolicy potylicy względnie górnej części karku. Trzeba

bowiem wyjaśnić, dlaczego na 12 wyraźnych śladów, tylko 4 wykazują ukierunkowanie prawostronne, podczas gdy 8 z nich, kieruje się w lewo. Są dwie tego przyczyny:

1) Większość z tych krwawień powstała, gdy Jezus był policzkowany na dziedzińcu twierdzy Antonia (J 19, 3), tuż po nałożeniu Mu na głowę czepca kolczastego. Tu przypominamy sobie „zwyczaj” bicia pięścią w prawą połowę twarzy. Jednoczesne zaś okładanie czubka głowy pokrytego cierniem tzw. „trzcina” musiało spowodować skręty i przechyły całej głowy właśnie w lewo i ku tyłowi.

2) Już na krzyżu, podczas unoszenia się ku górze, Ciało Jezusa przybierało pozycję, zwaną w anatomii „emprostotonus”, a więc oddaloną od pionowego drzewca krzyża. Nie było więc okazji do wywołania krwawień w prawo. Toteż jedynymi i krótkimi chwilami kontaktu uwieńczonej cierniem głowy Jezusa z drzewem krzyża, był moment zwisu. Wówczas, jak wiemy, głowa przechylona w lewo, mogła, otarłszy się o twardość pala, doznać zadrażnienia i poruszyć tkwiące w niektórych naczyniach potylicy kolce, wywołując krwawienia w lewo.

Jeszcze jedna, lecz ważna uwaga: otóż nie było w zwyczaju ani u Rzymian, ani u Żydów koronowanie cierniem skazanych na śmierć. Tzw. „zabawa w króla” nic z tym wspólnego nie miała! Nie wydał też takiego rozkazu Piłat, przypuszczalnie nawet nie wiedział, że tak się stanie. To był szatański wymysł syrofenickich żołdaków-oprawców, nienawidzących fanatycznie Żydów. Lecz fakt ten został zapisany w Ewangeliach i zanotowany na Całunie z Turynu. To mówi samo za siebie! Piszący te słowa nie zgadza się ze zdaniem, iż Chrystus Pan na krzyżu nie miał już korony-czepca cierniowego. Nic bowiem nie wskazuje, aby uznać tę tezę za słuszną. Natomiast jest najzupełniej zgodny z twierdzeniem, iż przed ukrzyżowaniem, a podczas Drogi Krzyżowej, Oblicze Jezusowe zostało otarte z potu, krwi, wszelakiego brudu i płwocin oprawców. „Weronika” istniała naprawdę, choć przypuszczalnie pod innym imieniem. Ale taka niewiasta była i taki uczynek miłosierdzia wobec Jezusa dźwigającego „patibulum” i wielokroć razy pod jej ciężarem upadającego — zgodnie z tradycją spełniła! Świadczy o tym wolne od całkowitego zalania krwią Oblicze Jezusowe na Całunie Turyńskim.

## VI. DŹWIGANIE POPRZECZKI, DROGA KRZYŻOWA I UPADKI.

„A On sam dźwigając krzyż wyszedł na miejsce zwane miejscem Czaszki, które po hebrajsku nazywa się Golgota” (J 19, 17). Synoptycy (Mt 27, 32; Mk 15, 21; Łk 23, 26) wspominają tylko o niesieniu krzyża przez Szymona Cyrenejczyka, co wszakże nie wyklucza relacji naoczne-go świadka, św. Jana Ewangelisty.

Pan Jezus nie niósł całego krzyża, tylko jego belkę poprzeczną, zwaną „patibulum”. Oto jej wymiary: długość 2 metry, wysokość i szerokość jak: 30 cm na 20 cm. Według obliczeń różnych dendrologów, w tym także polskich, biorąc pod uwagę, iż jako materiał użyto czarnej sosny, ciężar jej mógł wynosić od 55 do 60 kg. Dla każdorazowej egzekucji tak poprzeczka — „patibulum”, jak i już przed tym wkopany na szczycie Golgoty pal, „stipes crucis”, bywały z reguły nowe. Wprawdzie nie wszyscy egzegeci są zgodni co do tego, czy Jezus niósł tylko poprzeczkę, lecz zważywszy na ówczesny zwyczaj u Rzymian, uprzednie biczowanie, sam ciężar i spiekotę dnia, trzeba logicznie przyjąć, iż tak było. Rzymski prawnik, Firmicus Maternus podaje: „przybity (na ziemi) do poprzeczki, okrutnie na szczyt pala krzyża został wciągnięty”.

Długość Drogi Krzyżowej, wynosząca od twierdzy Antonia na szczyt Golgoty około 70 metrów, jej ciągle wznoszenie się ku górze i ostrokamieniste podłoże nawierzchni wraz z ogromnym ubytkiem sił u Chrystusa Pana, przemawiają także raczej za niesieniem poprzeczki. Nie brak wszakże głosów, iż Pan Jezus, niosąc cały krzyż na miejsce stracenia, został poprowadzony dalszą drogą, wynoszącą około jednego kilometra.

Gdzież więc i jakie obrażenia powstały na Ciele Pana Jezusa na skutek: niesienia samej poprzeczki-patibulum, jako takiej i wskutek licznych upadków na Drodze Krzyżowej?

Chcąc odpowiedzieć na te pytania, przypomnijmy sobie, iż Chrystus Pan, po zatwierdzeniu wyroku skazującego, przez Piłata, został ubrany we własne szaty: w tunikę, tj. w rodzaj koszuli, składającej się z dwóch części związanych za pomocą tasiemek, oraz w szatę wierzchnią, znacznie grubszą, tkaną jako całość, co było odpowiednikiem rzymskiej togi. Fakt ten stwierdzają Ewangelisci (Mt 27, 31; Mk 15, 20). A fakt to ważny! Na jego podstawie wiemy, iż pomiędzy rozoranymi plecami Jezusa, na których dźwigał poprzeczkę, były dwie warstwy: bielizna i szata gruba, które w pewnym stopniu amortyzowały sam ciężar „patibulum”, jej szorstkość i ruchy, zwłaszcza podczas licznych upadków Zbawiciela na Drodze Krzyżowej.

Obrażenia te ujmijmy w następujące trzy działy:

- 1) obrażenia prawego ramienia,
- 2) obrażenia w rejonie pleców,
- 3) obrażenia kolan, głównie lewego stawu kolanowego.

Przerazająca w swej formie kara „flagrum romanum” zmieniła całe Ciało Zbawiciela w jedną ranę. Da najbardziej bolesnych wszakże należała okolica prawego ramienia. Tu zostały doszczętnie zniszczone: skóra, cienka tkanka podskórna, wszystkie mięśnie i powięzi. W ten okrutny sposób został w całej rozciągłości odsłonięty potężny splot nerwowy, zwany barkowym. Należą do niego: nerw pośrodkowy, najgrubszy, oraz nerwy: łokciowy, promieniowy, pachowy i łopatkowe. Już samo tylko odsłonięcie tego splotu musiało być katuszą trud-

ną do zrozumienia, nie wspominając o ocieraniu się poprzeczki swą przedniogórną krawędzią o to tak strasznie bolesne miejsce. Zaś rozpostarcie obu kończyn górnych wzdłuż poprzeczki, do której były podczas Drogi Krzyżowej przywiązane sznurami, stanowiło dodatkową torturę. Sznur opasujący oba ramiona i przedramiona, łączył idącego z tyłu Jezusa, z obu łotrami, których umieszczono przed Nim. A pamiętajmy, iż byli to ludzie młodzi, przedtem nie poddawani żadnym udrękom fizycznym. Karę „bicza rzymskiego”, zgodnie z prawem, otrzymywali właśnie teraz, podczas wspólnej z Jezusem drogi na Golgotę.

Poprzeczka-patibulum leżała na plecach Jezusa ukosem. Jej prawa połowa znajdowała się na wysokości górnego kąta łopatki prawej i nieco powyżej niego, zaś jej część związana z kostką lewej nogi, nieco poniżej kąta łopatki lewej. Te dwie okolice wykazują wyraźnie ślady uciskania, nawet „szorowania” poprzeczki. Dzięki jednak amortyzacji szatami, ślady bicza rzymskiego nie zostały całkowicie zatarte czy rozmazane. Jak wspomniano, poprzeczka nie zachowywała się spokojnie. Kiedy łotrowie bici „biczem rzymskim” uchylali się w marszu, uskakując w bok lub do przodu, sznur łączący ich z Jezusem napinał się gwałtownie, powodując najpierw przesunięcie patibulum w stronę prawą i ku przodowi, co było przyczyną przechyłu całego Ciała Jezusowego także w tę samą stronę. W chwilę później, gdy napięcie sznura gwałtownie ulegało zelżeniu, belka poprzeczna, na zasadzie „odskoku”, szorowała z powrotem ku stronie lewej, lecąc ukosem w dół. To z kolei powodowało zachwianie równowagi coraz to słabszego Jezusa i w dalszej konsekwencji Jego upadek na lewe kolano. Prawe, przyjmujące ciężar upadku jako wtóre, znacznie mniej ucierpiało. Zatem głównym amortyzatorem każdego upadku było w zasadzie kolano lewe. I tak działo się wiele razy. Czy są na to dowody? Owszem. Zwróćmy uwagę na Całun. Od razu możemy się zorientować, iż na zewnętrzno-bocznej powierzchni nogi lewej powstały jakieś nowe, ułożone stopniowo nad sobą, a przebiegające ukosem, ślady skrzepłej krwi. Ich ukierunkowanie jest jednakowe: od dołu i przodu ku górze i na zewnątrz. Jaki był mechanizm ich powstania i jakie wnioski możemy stąd wysnuwać?

Otóż podczas gwałtownych przechyłów, kiedy to najpierw poprzeczka zostawała przesunięta gwałtownie w prawo i ku przodowi, sznur łączący jej lewy koniec, a umocowany początkowo przy kostce lewej nogi, gwałtownie się napinał i szorował po starych skrzepkach zewnętrzno-bocznej powierzchni lewej nogi, powodując ich zdarcie, a co za tym idzie — nowe krwawienie. Jego oczywiście kierunek zależał od układu w tym momencie sznura. W taki sposób powstały dobrze widoczne ukośnie pregi nowych skrzepów co najmniej w liczbie od 13 do 18. I tyle razy przypuszczalnie, Jezus walił się na lewe kolano, by okresowo, z pewnym zahamowaniem, uderzyć w proch uliczny swoim Najświętszym Obliczem.

Przy końcu Drogi Krzyżowej, stan lewego stawu kolanowego przedstawiał się tragicznie; zachodzi pytanie czy w ogóle mógł spełniać swą fizjologiczną funkcję. Spróbujmy językiem nauki odczytać z całunowego zapisu jego zniszczenie.

Przede wszystkim na zewnętrznej stronie tego stawu zauważamy wielkich rozmiarów ranę miazdżoną. Skóra, która okrywa tę właśnie okolicę, została w postaci potężnego sfałdowania w formie podkowy, odsunięta ku górze. Silne ścięgno rzepkowe wydaje się w swej części dobowej poważnie nadcięte, wskutek czego rzepka jest zwinięta i odsunięta ku górze i do środka. Torebka stawowa od strony jest zniszczona. Dokładniejsza obserwacja dopuszcza myśl, iż powierzchnie stawowe zewnętrznego kłykcia kości udowej i odpowiadająca jej na kości piszczelowej zostały w zakresie gładzi stawowej w dużej mierze zniszczone. W każdym razie staw jako całość wydaje się być tak poważnie uszkodzony, iż na pytanie, czy pod koniec Drogi Krzyżowej mógł Chrystus Pan takim stawem wykonywać jakiegokolwiek czynności, umożliwiające Mu poruszanie się, odpowiedź niestety będzie negatywna! Mając tak zniszczony staw kolanowy lewy, Pan Jezus iść Sam nie był w stanie. Do końca, do szczytu Golgoty, pozostało już tylko niewiele drogi: może kilkanaście metrów. Więc oddaje cały ciężar „patibulum” Szymonowi z Cyreny, a Jego Samego oprawcy wloką za ręce i włosy w nieludzki wprost sposób, aby mogły spełnić się słowa Proroka: „Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi, jak ktoś przed kim się twarz zakrywa, wzgardzony tak, iż mieliśmy Go za nic” (Iz 52, 12).

Rzucony jak nieludzki zezwłok pod świeżo przygotowanym palem krzyża, zostaje jak najbrutalniej potraktowany przez gwałtowne zdarzenie z Niego tuniki-koszuli, by następnie przybić ręce i nogi do krzyża. Przybić okrutnie i perwersyjnie, aby jak najwięcej ucierpiał i umęczony był w możliwie krótkim czasie, albowiem „był to dzień Przygotowania” (J 19, 31). Lecz taka też była Jego wola.

## VII Z SZAT ZEWLECZENIE

„Potem rozdzielili między siebie Jego szaty, rzucając losy” (Łk 23, 24).

O podziale szat Pana Jezusa pomiędzy żołdaków, gdy został ukrzyżowany, wspominają także pozostali Ewangelisci: Mt 27, 35; Mk 15, 24; J 19, 23—24.

Już zawleczono Jezusa pod pal krzyża, na szczycie Golgoty. Zdjąwszy uprzednio grubą szatę wierzchnią, zrywają z Niego tunikę-rodzaj koszuli. I nie wolno nam się nie zatrzymywać, choć przez chwilę, nad problemem straszliwego bólu, ponownie zadánemu Zbawicielowi. Na skutek gwałtownego oderwania tuniki, ta cienka tkanina lniana,

przyschnięta do dziesiątek ran, pokrywających przede wszystkim całe plecy i ramiona, nierzadko wciągnięta do głębi zranionej tkanki, nagle zostaje wraz z jej zawartością, w postaci mniej lub więcej świeżego skrzepu, brutalnie wyrwana. Wiemy, z jak niezmierną delikatnością, nierzadko współzuciem, zdejmuje się niewielki opatrunek przyschnięty do rany w naszych ambulatoriach. Pacjentowi daje się czas, by ranę zwilżył i odmoczył, a zdejmując ostatecznie opatrunek stary, czyni się wszystko, by nie było bólu, tym bardziej krwawienia z powodu nieostrożnego naderwania strupa, czyli już zorganizowanego skrzepu. A jakże tu porównać do tak niewiele znaczącego epizodu to, co uczyniono Jezusowi i tak już nieomal do ostatecznych granic zmaltretowanemu! Nikt i nic nie jest w stanie opisać tej nowej męczarni, po której Jezus ponownie spłynął Krwią. Podczas tej brutalnej czynności zostały oderwane przede wszystkim te skrzepy, które były przyklejone do tylnej części tuniki, co jest zrozumiałe z uwagi na niesienie „patibulum”. Badania promieniami podczerwonymi tej właśnie części, która obecnie znajduje się w d'Argenteuil pod Paryżem, wykonane w roku 1939 przez inż. Cordonnier, dały rezultat o tyle pozytywny, iż plamy krwawe na niej dostrzeżone, odpowiadają podobnym w swej lokalizacji na Całunie.

Przednia część tuniki, znajdująca się w Trewirze, w mniejszym stopniu podlegała przyklejeniu się do ran, więc też Jezus mniej od tej strony ucierpiał.

Z zewleczeniem szat łączy się delikatny problem nagości Chrystusa Pana, zwłaszcza iż pod tym względem nie ma specjalnej tradycji w Kościele. Zachowując przeto właściwą temu zagadnieniu ostrożność, umiar i głęboką cześć dla Ciała Umęczonego Zbawiciela, przez moment zastanówmy się nad nim, gdy nagość Jezusa, zawiniętego w Całun Turyński, jest faktem, zresztą zgodnym z rytuałem pogrzebu żydowskiego.

Kierując się przesłankami logicznymi należy przyjąć za możliwą sytuację, iż Chrystus Pan, po zawleczeniu Go na Golgotę, i po zdjęciu i zerwaniu z Niego szat, leżąc na ziemi, był przez krótki okres czasu zupełnie nagi. Tak twierdzi O. Holzmeister, egzegeta niemiecki, opierając się na zdaniu św. Jana Chryzostoma i św. Efrema. Z drugiej strony niektóre apokryfy, a także fakt, iż Rzymianie z uwagi na niezwykle wysubtelnione poczucie skromności u Żydów nie chcieli go obrażać, przemawiają za nałożeniem na biodra opaski „perizonium” lub „subligaculum” natychmiast po podniesieniu Ciała Zbawiciela wraz z poprzeczką i zaklinowania jej na czubku pała, czyli drzewca pionowego. Zresztą pojęcie nagości u Rzymian wcale nie wykluczało obecności przepaski biodrowej. Tego zdania jest inny egzegeta, O. Lagrange, powołując się na obyczaj żydowski. U Izajasza (Iz 20, 3; 32, 11), nagim jest ten, który jak każdy niewolnik, jest zasłonięty przepaską biodrową, zaś w Nowym Testamencie „prawie nagim” nawet człowiek, który ma na sobie „lekkie” ubranie (por. Mk 14, 51; J 21, 7).

Wczesnochrześcijańska sztuka, np. słynne Ukrzyżowanie Pana w portalu kościoła św. Sabiny w Rzymie (wczesny wiek V) i Chrystus Ukrzyżowany na słynnej londyńskiej „tablicy elfiej stópki” (wiek V), wykazują tak u Pana Jezusa, jak u obu łotrów owe „perezonia” — przepaski biodrowe. Także kopia Całunu w Chabéry wykazuje sporych rozmiarów przepaskę biodrową — „collodium”.

Także podczas biczowania Chrystus Pan miał z całą pewnością przepaskę na biodrach, jak udowadnia to z całą wyrazistością Całun. Fakt nagości Ciała Pana na Całunie jest także jednym z ważnych dowodów, choć jest ich tak wiele, autentyczności odbić Umęczonego Ciała Zbawiciela. I takim też pozostanie.

Rogoźno Wlkp

STANISŁAW WALISZEWSKI

## R E C E N Z J E

---

M. F.-J. BUSS, *Die Missionspredigt des Apostels Paulus im Pisidischen Antiochien*. Analyse von Apg 13, 16—41 im Hinblick auf die literarische und thematische Einheit der Paulusrede. (Forschung zur Bibel 38), Stuttgart 1980, Katolisches Bibelwerk, ss. 170.

Książka Matthäusa F. J. Bussa OSB, którą zamierzamy przedstawić, jest pracą doktorską napisaną pod kierunkiem arbpa Carlo M. Martini SJ. i obronioną na Papieskim Instytucie Biblijnym w Rzymie w roku 1976. Mowa Apostoła Pawła w Antiochii Pizydyjskiej jest jakby rozprawą z tak podstawowym tematem jego listów, jaki stanowi z pewnością problem „Izraela”. Autor ukazuje w swej pracy nowe chrześcijańsko-antiocheńskie wyznanie wiary Apostoła, które w swej treści zasadniczo nie różniło się od kerygmatu głoszonego przez pozostałych Apostołów; co więcej, niejako go pogłębiało i uzupełniało. Zatem jego praca stanowi analizę wszystkich najważniejszych elementów wyznania wiary Narodu Wybranego. W siedmiu rozdziałach omawia poszczególne części mowy Apostoła Pawła.

We „Wprowadzeniu” (11—18) Buss kreśli historyczno-krytyczny postępowanie badań nad Dz 13, 16—41. Przedstawia tu szczególną pozycję szkoły tybińskiej i ich przeciwników, następnie „Traditions- und formgeschichtliche” badania oraz plan i cel niniejszej pracy. Punktem wyjścia Autora jest py-